

Konflikt rodzi się w probówce – kilka słów o niezrozumieniu

16 stycznia 2009

Człowiek uczy się mówić w pierwszych latach życia. Rozmawiać – nieco później. Są jednak tacy, którzy nie zdobywają tej umiejętności nigdy. A nieznajomość zasad komunikacji to problem potrafiący zatruć życie i nam, i naszym rozmówcom.

W związku z tym nie lubię wypowiadać się na tematy jątrzące opinię publiczną z siłą rany postrzałowej. Czuję opór nawet przed zwykłym, codziennym pokazywaniem swojego zdania. To nie lenistwo czy tchórzostwo. Raczej instynkt samozachowawczy. I może rodzaj fobii o lekkim nasileniu. Jak nazywa się ta przypadłość? To najprawdopodobniej uraz do Zatkanych Uszu.

Zatkane Uszy – a cóż to za czort? To nic innego jak symbol zamknięcia na argumenty drugiej strony i nieumiejętność widzenia z więcej niż jednej perspektywy. Syndrom Zatkanych Uszu objawia się najczęściej w sprawach dotyczących życia przeciętnego obywatela lub uściślając – życia w ogóle. A jeszcze konkretniej – życia, które nie otrzymało jeszcze przywileju zaistnienia. Sprawa zapłodnienia in vitro to jeden z klasycznych przedmiotów narodowej kłótni. Dlaczego poruszając problem niezrozumienia piszę o tej właśnie kwestii? Tak jak to często bywa, zadziałał przypadek. Rozmowa, której równie dobrze mogło nie być, ale jednak miała miejsce i dała taki, a nie inny efekt – w postaci tekstu.

Całą sytuację można zatytułować krótko: „Jeden nie zrozumiał drugiego”. Tym drugim okazałam się ja. Pierwszym zaś – znajoma ze studiów. Kobieta jakich wiele – sympatyczna, bezkonfliktowa, na oko: „równa babka”. O, jakże złudne bywają pozory. I jak łatwo umościć się w ułożonym z nich posłaniu. Otóż owa znajoma wciągnęła mnie całkiem niedawno w następującą wymianę poglądów:

Znajoma: – Nigdy nie zgodzę się na refundację in vitro. Ba, to w ogóle nie powinno się odbywać.

Ja: – Ale dlaczego? Przecież to użycie materiału genetycznego biologicznych rodziców. Moment zapłodnienia poza ciałem matki, ale potem wszystko idzie naturalnie.

Znajoma: – Jak chcą mieć dzieci, to niech pójdą do domu dziecka. Tyle dzieciaków nie ma rodziny. Niech pójdą i wybiorą sobie takie, które im pasuje!

Ja: – Porównujesz te dzieci do produktów z witryn sklepowych.

Znajoma: – Ale co to za dziecko z probówki! Wybryk natury!

Ja: – Nie każdy jest w stanie pokochać cudze dziecko. Refundacja? Ok, jest zbędna. Ale samo zapłodnienie in vitro nie jest niczym złym...

Znajoma: – To nienormalne. Jesteś katoliczką!?

Ja: – Nie...

Znajoma: – To było tylko tak, pytanie retoryczne... Nie miałaś na nie odpowiadać!

Nauka nauką, a cała dyskusja skończyła się na kwestii wyznawanej wiary. Chcąc nie chcąc, zostałam uznana za katoliczkę. Zupełnie jakby w naszym katolickim kraju nie było innej opcji. A co z in vitro? Pominę nawet kwestię swoich poglądów, które są liberalne, ale nie zawierają przyzwolenia na krzywdę drugiego człowieka. Problem tkwi gdzie indziej. Smutne jest to, że zostałam zakrzyczana, zapędzona w porośnięty pajęczyną kąt, wrzucona ze swoimi argumentami do intelektualnego kosza. Smutne? Raczej prawdziwe. Syndrom Zatkanych Uszu i uczipianie się tzw. cudzej myśli, bez osobistego przemyślenia. Czuję się prawie jak „dziecko z probówki”. Stwór zmutowany, wypaczony, niezgodny z naturą, a to wszystko z winy swoich heretyckich poglądów. Ale przecież każde życie powstaje z woli bożej. Nawet tak ułomne jak moje.

Chyba więc mam niebiańskie błogosławieństwo. Mogę spać spokojnie.

Autor: Agnieszka Janiak

Źródło: Wiadomosci24.pl